

# Jerz Igor, Sanki

Raz dziewczynka całkiem mała  
Z całą bandą dzieci  
Na pagórki w śniegu stała  
Słuchała, jak leci

Józek krzyknął że uwaga  
Będzie jechał, z drogi!

Lecz dziewczynka nie słuchała, patrzyła pod nogi

Wszystkie dzieci się rozeszły  
Józek zwawo ruszył  
Ktoś tam krzyknął do dziewczyny  
A ktoś go zagłuszył  
Czy to szczęście czy nieszczęście? – sami osądzicie  
Ale Józek jechał prosto, jak mu miłe życie  
Na dziewczynę, na jej nogi  
Na jej kurtkę małą  
A jak spostrzegł ją to zrobić nic już się nie dało  
Sanki prosto swoim płozem dziewczę najechały  
Z tego co się później stało ... był niemały

Zamiast do tragedii jakiejś  
Doszło do radości  
Bo się dziewczę dołączyło do sanek prędkości  
Siadło zgięte wpół na przedzie  
Nie nazbyt świadome  
Razem z Józkiem na saneczkach zawyło szalone

Jak jechali wzdłuż pagórka  
Słońce wyszło z chmury  
Dzieci biegły za tą parą z góry na pazury  
Dużo śmiechu , zaskoczenia, zamiast łez – zabawa  
Wszyscy tak się ubawili, jakby był karnawał

Józef i dziewczyna młoda żyli potem długo  
Wiedząc lepiej niż nie jedne, czemu sanki służą  
Jaki morał Z TEGO PŁYNIE? - MOŻE ZAPYTACIE  
Zagapiajcie się na całość, gdy się zagapiacie!